

ADAM WIŚLICKI I ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI - DWIE NARRACJE POZYTYWISTÓW WARSZAWSKICH

Jedną z podstawowych reguł metodologii badawczej historyka jest ujmowanie badanych zjawisk w cezurę chronologiczne. Reguła ta jest widoczna także i w innych dyscyplinach humanistycznych, jednak historycy wydają się do niej najbardziej przywiązani. Pomijając korzyści, jakie ten sposób klasyfikowania zjawisk przynosi pragnącym oswoić badaną materię, należy podkreślić, iż gorset chronologiczny pozbawia badaczy oddechu interpretacyjnego oraz narzuca rygorystyczny pojęciowy. Efekt jest taki, iż w prowadzonej przez historyków narracji dotyczącej dziejów Polski, termin pozytywizm pojawia się dopiero wtedy, gdy mowa o zjawiskach obejmujących okres po 1864 roku, zaś w interpretacji materiałów źródłowych pochodzących z wcześniejszego okresu co najwyżej można znaleźć wzmiankę o elementach prepozytywistycznych. Analogicznie rzecz się ma z pojęciem romantyzmu, który w świetle syntez historycznych dokonał żywota wraz z insurekcją styczniową, po niej zaś przybrał charakter postromantyczny, żeby odrodzić się jako neoromantyzm.

Wydaje się, iż do tej pory najwięcej dla przewyciężenia opozycji między romantyzmem a pozytywizmem działali literaturoznawcy. Wprowadzona przez Janusza Maciejewskiego kategoria XIX-wiecznej formacji kulturowej pozwala łączyć ze sobą, między innymi, romantyzm i pozytywizm, do tej pory tradycyjnie postrzegane jako odrębne w czasie zjawiska¹. Zaproponowana przez Maciejewskiego kategoria formacji kulturowej² traktowana była przez autora jako jednostka nadrzędna wobec prądów i epok. Zdaniem tego badacza, prądy, stanowiące ciąg jednorodnych

¹ J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 13.

² Według Maciejewskiego: „Formacja [kulturowa – G. M.] jest [...] określoną wspólnotą humanistyczną wyraźnie wyodrębniającą się z większych całości. [...] Formacjami w tu proponowanym rozumieniu – byłyby duże zbiory związanych ze sobą zjawisk kulturowych, dostrzeganych z określonego punktu widzenia i porządkowanych przy pomocy takich samych kryteriów, które łączy w całość pewna sytuacja komunikacyjna (rodzaj sporów, sposób ich prowadzenia, a także ich język z charakterystycznymi dla danej formacji «słowa kluczami») oraz zespół podstawowych, przez wszystkich uznawanych wartości. Zbiory takie byłyby szersze od zjawisk kryjących się za pojęciem prądu, a obejmowałyby całość kultury określonego, stosunkowo obszernego wycinka czasoprzestrzennego, wszystkie jej dziedziny” – tamże, s. 11–12. Patrz też: tenże, *Dylematy wolności. Zmierzch sarmatyzmu i początki oświecenia w Polsce*, Warszawa 1994, s. 140–141.

zjawisk wewnątrz formacji, dzielą rzeczywistość kulturową w przestrzeni. Epoki, wyznaczając cezury czasowe, dzielą formację kulturową w czasie³. Nadrzędność formacji kulturowej pozwala literaturoznawcom odejść od hermetycznego modelu literatury, sprowadzającego się do chronologicznego sytuowania prądów literackich, traktowanych odrębnie zarówno pod względem formy, jak i treści. Nurty, jako alternatywy światopoglądowe, wpisane w formację (przy założeniu, że formacja jest zasadniczo jedna, zaś światopoglądy mogą być różne), stanowią element dyskursu, o którego treści decyduje formacja kulturowa jako kategoria historyczna.

Z punktu widzenia historyka idei i świadomości społecznej, bezosobową kategorię prądu literackiego czy też światopoglądowego, poręczniej jest zastąpić, mającą cechy podmiotowości, kategorią formacji umysłowej. Choć zdają sobie sprawę, iż wpisywanie formacji (umysłowej) w formację (kulturową) nie jest zręcznym zabiegiem semantycznym.

Immanentną cechą pojęcia formacji kulturowej, jakim operuje Maciejewski, jest dyskurs⁴. Wszelki dyskurs jest kategorią historyczną. Zawsze odnosi się do wewnętrznych warunków, w których się odbywa. Poszczególne elementy dyskursu, takie jak opis, ocena, wizja za punkt wyjścia biorą konkretną rzeczywistość polityczną, społeczną i ekonomiczną. W przypadku Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku, rzeczywistość polityczną tworzyły: klęska powstania styczniowego oraz polityka władzy rosyjskiej oparta na unifikacji i rusyfikacji, zaś na sytuację społeczno-ekonomiczną znaczący wpływ wywierała reforma uwłaszczeniowa. Dyskurs powstaje w określonej atmosferze intelektualnej i jednocześnie tę atmosferę kształtuje.

W przypadku Królestwa Polskiego doby postyczniowej mamy do czynienia z bardzo silnym „fermentem intelektualnym”. Mimo że sytuacja polityczna Kongresówki nie sprzyjała jakiemukolwiek ruchowi intelektualnemu, to jednak trudno zgodzić się z pojawiającym się w literaturze przedmiotu przeświadczeniem o głębokim marazmie, jaki dotknął całe społeczeństwo polskie po upadku powstania styczniowego. Poczucie klęski i świadomość bolesnych strat nie mogły mentalnie zawładnąć społeczeństwem, które stało przed groźbą utraty bytu narodowego. Co więcej, pojawiły się realne przesłanki stymulujące jego rozwój intelektualny. Zaliczyć do nich należy: wzrost roli inteligencji, jako odrębnej warstwy społecznej⁵,

³ Tenże, *Miejsce pozytywizmu polskiego...*, s. 12–13.

⁴ „[...] formację kulturową – podkreślał Maciejewski – łączy w całość pewien zespół akceptowanych przez wszystkich naczelných wartości oraz stawiane pytania – na które jednak zawsze bywają różne odpowiedzi dzielące wewnętrznie daną formację. Odpowiedzi owe mieszczą się wszakże w obrębie granic, które zakreśla świadomość społeczna, wspólna mentalność wykształcona właśnie w toku dyskusji i ich pochodna: język [...]. Łączą zatem ludzi w formacje kulturowe nie odpowiedzi na problemy epoki (te dzielą) ale – że tak powiem – stół dyskusyjny, właśnie kłótnia, w której «strony» respektują jednak podobny zestaw argumentów. Rodzaje tychże argumentów i metody dyskusji odróżniają m.in. jedną formację od drugiej” – tamże, s. 12.

⁵ Patrz: J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958; J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, Warszawa 1961; J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska końca XIX wieku*, Warszawa 1978; *Inteligencja polska pod zaborami*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978; *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, red. R. Czepulis-Rastenis, t. 1–6, Warszawa 1981–1991.

rozwój przemysłu wydawniczego i rynku prasowego⁶ oraz popularyzację nauki jako jeden z głównych postulatów w programach niemalże wszystkich pism warszawskich, niezależnie od ich profilu światopoglądowego⁷. Niewątpliwie u podstaw ożywienia intelektualnego tkwiła zmieniająca się rzeczywistość krajowa, zwłaszcza w sferze społecznej i ekonomicznej, w dużej mierze decydująca o charakterze prądów intelektualnych, które znalazły się w centrum zainteresowania.

Obszarem szczególnie namiętnych dyskusji była ogólnie rozumiana filozofia. Ona to miała dostarczyć nowych podstaw światopoglądowych i przyczynić się do wyzwolenia umysłów z ciężących na nich przesądów i doktrynalnego zacieśnienia⁸. Jak to określił jeden z przedstawicieli owej dziedziny wiedzy, Adam Mahrburg, były to „dni niewinności rajskiej dla filozofii, kiedy to każdy zapuszczał się w ten mactecznik, kto tylko się mienił być posiadaczem zdrowego rozsądku”⁹. Kierunkiem szczególnie popularnym stała się filozofia pozytywistyczna, której założenia metodologiczne wywarły wpływ na całą grupę pokoleniową: propagatorów pozytywizmu, adherentów i przeciwników. Traktującej pozytywizm jako formację umysłową, która kształtowała się pod wpływem filozofii pozytywistycznej, rozumianej jako prowokacja intelektualna, zarówno w sensie aprobatywnym jak i krytycznym, i która podejmowała jednocześnie otwartą polemikę z różnymi światopoglądami. Ową formację umysłową stanowiły co najmniej trzy pokolenia Polaków. Przedstawiciele owych pokoleń, wyrosłych w atmosferze pozytywizmu, znaleźli na przełomie XIX i XX wieku swoje miejsce w różnych środowiskach ideowych¹⁰. Za modelowy przykład pozytywistycznej formacji umysłowej uważam środowisko pozytywistów warszawskich, zaś za animatorów fermentu intelektualnego, środowisko „Przeglądu Tygodniowego”.

Sam dyskurs pozytywistyczny podjęty przez „Przegląd Tygodniowy” nie był niczym nowym. W skali europejskiej, jak zaznacza Tadeusz Budrewicz, mając na myśli kwestie związane z ustrojem społeczno-politycznym, rozpoczął się już w roku 1789¹¹. W Polsce, jak podkreśla Tomasz Sobieraj, na płaszczyźnie światopogląd-

⁶ Patrz. T. Butkiewicz, *Komercjalizacja prasy warszawskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku*, „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 4; E. Tomaszewski, *Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie (1851–1860)*, Warszawa 1968; Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971.

⁷ S. Kieniewicz, *Przełamanie rozwoju nauki polskiej w okresie międzypowstaniowym*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1972, S.E., z. 5, s. 143–158; S. Brzozowski, J. Serczyk, *Warunki organizacyjne życia naukowego w trzech zaborach*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 4; 1863–1918, cz. 1–2, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1987.

⁸ B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Uwagi wstępne o pozytywizmie warszawskim*, [w:] *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 10.

⁹ A. Mahrburg, *Pisma filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1914, s. 237. Cyt. za: B. Skarga, A. Hochfeldowa, dz. cyt., s. 10.

¹⁰ Szerzej na temat pozytywistycznej wielopokoleniowej formacji umysłowej patrz: G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010.

¹¹ T. Budrewicz, *Dyskurs okolopozytywistyczny*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 44.

dowo-filozoficznej, sięga epoki oświecenia¹². Panoramę wspólnych dla romantyzmu i pozytywizmu wartości oraz dzielących romantyzm i pozytywizm antynomii nakreślił Maciejewski¹³. Anna Janicka badając kategorię „dziewiętnastowieczności” zwróciła uwagę na proces negacji i afirmacji idei w ramach czterech światopoglądowych porządków: oświeceniowego, romantycznego, pozytywistycznego i modernistycznego¹⁴. Tak więc „Przegląd Tygodniowy” nie tyle inicjował dyskusję, ile brał w niej udział, choć poszczególni dyskutanci nie bardzo kwapili się do użyczenia miejsca nowoprzybyłym. „Mnożą się w Warszawie pisma. [...] Czy to jest objaw pożądaný? Czy ma on cel i wywrze jaką korzyść na literaturę i społeczność?” – pytała „Gazeta Warszawska” na drugi dzień po ukazaniu się pierwszego numeru „Przeglądu Tygodniowego”¹⁵. Taką reakcję z pewnością brał pod uwagę Adam Wiślicki, redaktor nowego tygodnika, gdy pierwszy artykuł wstępny zaczął od zawołania: „Tyle pism! tyle pism! tyle pism!” po czym dodawał „Jeśli kto zakłada fabrykę lub otwiera handel, czemu nikt nie krzyczy: tyle fabryk! tyle handli!”¹⁶.

Pierwsze artykuły wstępne „Przeglądu Tygodniowego” sugerują co prawda kierunek, w jakim zamierza podążać pismo pod względem treści, jednak w niczym nie zapowiadają formy, w jakiej owa treść zostanie niebawem wyrażona. Ton „wstępniaków” autorstwa Wiślickiego daleki jest od napastliwości, jaka będzie cechować publicystykę Aleksandra Świętochowskiego. Wręcz przeciwnie, felietony redaktora „Przeglądu” są nad wyraz umiarkowane. Na tyle umiarkowane, że nie nawiązywali do nich ani późniejsi krytycy młodej prasy, ani literatura przedmiotu, zarówno starsza jak i współczesna. Artykuł wstępny pierwszego numeru „Przeglądu” nie zawiera żadnego programu. Jest tam tylko informacja przekazana przez redaktora, że pismo, które zaczyna jako maleńka kronika krajowa i powszechna, będzie inne od dotychczasowych. Deklaracja nad wyraz skromna. Dalsza narracja skupia się na stanie rodzimej publicystyki. Przeważa ogólna krytyka poziomu literackiego, unikająca bezpośrednich odniesień: „Gdzie znajdziemy wyrobionych dostatecznie pisarzy, którzyby myśląc samoistnie, prowadzili po szerokich gościńcach”; „Gdzie mamy idealnych przewodników ducha [...], gdzie krytyków coby ich ocenili bezstronnie”¹⁷. Słabości literatury winien raczej czytelnik niż sama literatura: „U nas lada żart, krwawo zaostrozony na cudzej osobistości, lepiej zostanie przyjęty, niż utwór pisany krwią serdeczną [...]”¹⁸.

To, że żadne większe pisma nie utrzymują się z prenumeraty, podkreślał Wiślicki, nie jest winą pism, bowiem gdzie nie ma umysłów „wzwycajoných do myślenia, potrzeb obudzonych, dążności rozwiniętych tam pisma obszerne są sztucz-

¹² Zob. T. Sobieraj, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 11–51.

¹³ J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego...*, s. 15–20.

¹⁴ A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 14.

¹⁵ „Gazeta Warszawska” 1866, nr 5 (8 D).

¹⁶ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1.

¹⁷ [A. Wiślicki], *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy. I.*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3.

¹⁸ Tamże.

nym pojawem, ostentacją niepotrzebną, głosem wołającego na puszczy”¹⁹. Ostateczna konstatacja redaktora „Przeglądu” nie brzmiała optymistycznie, a przeciętny odbiorca prasy mógł się nią nawet poczuć urażony, gdyż przypominała związek frazeologiczny o perłach i wieprzach: „Rola jeszcze nie przygotowana, czyli że umysłowe potrzeby czytelników, nie dorosły do wysokości takich pism dobrze redagowanych”²⁰. Wydaje się jednak, iż owa fraza nie była przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników. Wiślicki cały wywód kierował do ówczesnych koryfeuszy rodzimego rynku prasowego. Można odnieść wrażenie, iż chciał uspokoić tych, którzy obawiali się konkurencji i jednocześnie wyznaczyć obszar dla nowego pisma, którego misją jest, jak twierdził, kształcenie nowego czytelnika, zaś w dalszej perspektywie ucywilizowanie społeczeństwa. W swoich wypowiedziach o charakterze programowym Wiślicki starał się nie wychodzić poza oświeceniowo-romantyczny model dyskursu skupiający się na cechach, które winny charakteryzować literaturę narodową. Pełniejszą krytykę rodzimej poezji przeprowadził redaktor „Przeglądu” rok później, w felietonie *Groch na ścianę*²¹. Przy czym, jak słusznie zauważyła Janicka, nie był to atak na poezję samą w sobie i jej twórców, ale „sarkastyczna kpina” z obowiązującej wówczas, zdaniem autora, romantycznej konwencji literackiej²².

Przekaz formułowany przez Wiślickiego skierowany był do środowiska literatów i publicystów. Miał charakter, można by rzec, wewnątrz korporacyjny. Co prawda, autor wyraźnie podkreślał, że pismo, które zakłada, będzie reprezentantem nowego pokolenia publicystów. Uczynił to jednak w miarę subtelnie, starając się zachować szacunek do istniejących powag: „[...] wy macie już za sobą przeszłość która jest siłą, doświadczenie, zasoby... [...] My nowo przybywający nie posiadamy tych korzystnych warunków, musimy sobie wszystko stwarzać i wywalczać...”²³. Może w tej wypowiedzi nie brzmi nuta „koabitacji podmiotów” „my” i „wy”, nie jest ona jednak wyrazem polaryzacji stron. Nowe pismo, oświadczał Wiślicki, miało zająć się obszarem dotąd nie zagospodarowanym, nie precyzował jednak, jaki obszar zaniedbań publicystycznych pragnie wziąć pod uwagę. „Nie myślę – podkreślał – polemizować z osobistościami, nie chcę krytyki jątrzącej, zaczepnej, ale nauczającej, dodatnią [...] chcę mieć własne zdanie, wolne od czułości i panegiryzmu arcybractwa wzajemnej adoracji”²⁴. Jednym słowem redaktor deklarował, że nie zamierza wywracać stołu, do którego zasiada.

Wystąpienia Wiślickiego nie wywołały szerszego rezonansu ani w środowisku publicystycznym, ani wśród czytelników. Sądzę, iż kłopot redaktora „Przeglądu” polegał na tym, że podjął się zadania wyrażenia stanowiska pokolenia, do którego nie należał ani metrykalnie, ani mentalnie. Wprawdzie intelektualnie antycypował poglądy mającej niebawem nadejść nowej formacji światopoglądowej, jednak mo-

¹⁹ [A. Wiślicki], *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy. II.*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 4.

²⁰ Tamże.

²¹ [A. Wiślicki], *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49.

²² A. Janicka, dz. cyt., s. 130.

²³ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*.

²⁴ Tamże.

ralnie i etycznie skrepowany był konwencją, która wpływała na formę wypowiedzi. Owe cechy powodowały, iż Wiślicki nie mógł stać się duchowym przywódcą warszawskiego pozytywizmu, wystarczały jednak, żeby poprowadzić pismo, które stworzy fundament dla ruchu starającego się sformułować nowy program dla narodu bez państwa.

To, co w momencie otwarcia pisma umiarkowanie sygnalizował Wiślicki, pięć lat później radykalnie zadeklarował Świętochowski. Już sam tytuł felietonu *My i Wy* oznaczał polaryzację zarówno stron dyskursu, jak i poglądów. Pierwsze wersy tekstu, podobnie jak w przypadku artykułu Wiślickiego, miały zobrazować nastawienie środowiska dziennikarskiego do „Przeglądu Tygodniowego” i tym samym nakreślić atmosferę, w jakiej przyszło działać tygodnikowi. Tyle tylko, że o ile Wiślicki przypisując swoim adwersarzom zawołanie „Tyle pism! Tyle pism!”, wskazywał na ich brak wiary w powodzenie przedsięwzięcia oraz niechęć do nowego pisma, o tyle Świętochowski „cytując” prasę warszawską: „Potop!”, „Bacność!”, „Gore!” – tworzył wokół „Przeglądu” zupełnie inną atmosferę. To, że kolejnego zdania: „Idą ławą, [...] i plwają na wszystko, nie uznają nic co było przedtem i co jest poza niemi” – nie sformułował Świętochowski w pierwszej osobie liczby mnogiej należy chyba przypisać obawom autora, że zostaną odczytane dosłownie. Agresywny charakter felietonu nie budzi wątpliwości, przemieszczenie w tekście trzech form liczby mnogiej zdaje się być zabiegiem celowym, nie pozwalającym jednoznacznie stwierdzić, co jest w nim prowokacją, a co wyrazem rzeczywistych przekonań publicysty i pisma. Manichejski obraz rodzimego parnasu literackiego, będący w rzeczywistości krytyką ówczesnej elity społecznej, miał uzasadniać brak nadziei na jakiegokolwiek porozumienie.

Z jednej strony „My” – młoda drużyna „pisarzy”, przesiąknięci ideami, gardzący korzyściami materialnymi, gotowi pracować na rzecz społeczeństwa, nie uwikłani w żadne układy, nie skrywający swoich przekonań, transparentni, gotowi poddać się społecznej kontroli, szanujący pracę i ceniący naukę. Z drugiej strony „Wy” – starzy, dwulicowi, uwikłani we wzajemne koterie, pragnący zakonserwować istniejący stan rzeczy, unikający wszelkiej odpowiedzialności – słowem posiadający cechy, które są całkowitym zaprzeczeniem wartości społecznie pożądanych. W tej sytuacji – konstatował Świętochowski – nie ma miejsca na dyskusję, nie mówiąc o jakimkolwiek porozumieniu: „[...] między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble”²⁵. W końcowej części felietonu ocena „starych” jest coraz ostrzejsza, stając się obraźliwą:

[...] siły was opuściły, jesteście styrani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie. Nie grzeszycie więc może tyle przez złą chęć, ile przez naturalną niemoc. Całe nieszczęście w tym, że przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi

²⁵ [A. Świętochowski], *My i Wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44.

i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie [...]”²⁶.

Kolejne felietony Świętochowskiego, publikowane na łamach „Przeglądu”, nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości, iż stół dyskusyjny został przewrócony. Jednym z najbardziej kontrowersyjnych i bulwersujących środowisko literackie był artykuł poświęcony tradycji²⁷. Większość badaczy stoi na stanowisku, że publicysta w tym felietonie poddał tradycję gruntownej krytyce. Jerzy Jedlicki tonuje te sądy twierdząc, że „Niewiele bodaj tekstów w dziejach naszego piśmiennictwa czytano tak nierzetelnie jak *Tradycję i historię wobec postępu*”²⁸. Zdaniem wspomnianego historyka, Świętochowski skupił uwagę na dwojakim rozumieniu tradycji, pojmowanej przez niego jako dzieje i bezwzględna zasada życia. Według Jedlickiego, miała ona po pierwsze na celu uprzytomnienie ograniczeń, jakie przeszłość narzuca teraźniejszości, propagowanie kulminacyjnej teorii postępu w połączeniu z poszanowaniem „rodzimego wątku dziejów i ich idealnej spuścizny”. Po drugie – ośmieszenie wiary, iż narodowa przeszłość jest jedynym wzorcem dla teraźniejszości i krytykę poglądu, iż „idea nieobecna w tradycji nie ma prawa obywatelstwa we współczesności”²⁹.

Moim zdaniem, artykuł Świętochowskiego był świadomą próbą dyskredytacji tradycji zarówno jako metafory, kategorii, jak i pojęcia. Powszechnie rozumiana tradycja to, według Świętochowskiego, „arka”, w której ludy składają „swoje przykazania tj. wiedzę swoją, moralność i swoje dzieje”, potraktowane przez przywódcę obozu młodych jako „skarb mądrości prostaczej”, który „stał się zasadą życia”. Obrońcom tradycji hetman polskiego pozytywizmu z całym cynizmem przypisywał chęć „przykrajania teraźniejszości na miarę przeszłości” i przekonanie, że „nauka nie powinna nigdy przechodzić rogatek tradycji” lub w najlepszym wypadku, poglądy, iż „teraźniejszość winna nosić ślady przeszłości”. Chcąc spostonować adwersarzy publicysta stawiał pytania, które sam uznał za niedorzeczne:

[...] jakże oznaczyć w dziejach ten punkt, który stanowi granicę rozwoju i od którego rozpoczyna się uroczyste spoglądanie w przeszłość? [...] jakże więc wybrać moment z tego rozwoju, ażeby z niego wykroić owe ślady dla teraźniejszości. Jeżelibyśmy np. podług tradycji chcieli urządzić nasze stosunki towarzyskie, czy te stosunki mają nosić na sobie ślady czasów Bolesława Chrobrego, czy Batorego, czy Saskich?³⁰

Podobnych pytań jest znacznie więcej. Niemalże cały tekst jest nimi przepleciony. Świętochowski odział tradycję w strój obskurantyzmu, nadał jej miano „polipa toczącego ludzkie mózgi”. Uczynił to, by skazać ją na śmierć lub też sprowadzić do mary, która jest „łupiną bez ziarna”, „pustym dźwiękiem, pojęciem bez tre-

²⁶ Tamże.

²⁷ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19.

²⁸ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988, s. 280.

²⁹ Tamże, s. 279.

³⁰ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia...*, dz. cyt., s. 641.

ści, zasadą bez zastosowania”. Tak skonstruowanemu wyobrażeniu tradycji przeciwstawił Świętochowski historię rozumianą jako „ciągły proces przeobrażania się życia”, podkreślając jednocześnie, iż „każda teraźniejszość jest rezultatem przeszłości, a nigdy samą przeszłością”. Narody cywilizowane „mają historię, a nie tradycję”³¹. W nieco wcześniej opublikowanym artykule pt. *Opinia publiczna*, publicysta wyraźnie prowokował czytelnika:

Każde wczoraj kryje się pod mogiłą – nie zamieniamy ją w kolebkę jutra. Urna przeszłości napełniona jest prochem śmierci – a nie napojem życia, nie karmmy się tym co zagraża martwość, ale tym co wlewa siłę. To co skonało, oddajmy grobom, pilnujmy tego co się dopiero rodzi³².

W powyższej retoryce nie mogło być uznania dla mickiewiczowskiej „wieści gminnej”, zastąpiła ją „opinia publiczna” rozumiana jako organizujący się „w społeczeństwie jednolity sąd o rzeczach”³³. Świętochowski nie pytał społeczeństwa, co pamięta? Zapytywał je, co sądzi? I nie spodziewał się rozsądnej odpowiedzi, gdyż, jego zdaniem, owa „opinia publiczna” w ogóle w społeczeństwie polskim nie istniała, ponieważ – jak twierdził: „na jej miejsce postawiono tradycję jak pogańskiego bałwana w chrześcijańskiej świątyni. Zamiast wspaniałego sztandaru postępu, wywieszono spleśniały i wyblakły łachman przesądu”³⁴.

Trudno nie zgodzić się z opinią Janickiej, że pozytywiści:

[...] choć [...] używali słowa mocnego, polemicznie wyprofilowanego, często obraźliwego – byli szczególnie uwrażliwieni na jego kondycję i z pasją wielką pielęgowali świadomość, że słowo nie tylko znaczy, ale też ustala regułę łączności pomiędzy światem literatury (przestrzenią sensu) a pragmatyką życia społecznego³⁵.

Na rangę słowa uwrażliwiony był zarówno Adam Wiślicki, jak i Aleksander Świętochowski. Pierwszy z całym rozmysłem go nie nadużywał, drugi z pełnym wyrachowaniem nim epatował. W rezultacie powstały dwie narracje mówiące to samo, ale na całkiem innych poziomach i w całkiem innej tonacji.

Do usprawiedliwienia drapieżnej manieri i agresywnego tonu, jakie charakteryzowały artykuły Świętochowskiego, może posłużyć nie tylko fakt, iż pisała je bardzo młoda osoba, wschodząca gwiazda polskiej publicystyki i to w okresie największej ofensywy pozytywizmu. Francuski historyk, spadkobierca szkoły Annales, jeden z pionierów antropologii historycznej, Jacques Le Goff, był zdania, iż „przeszłość jest odrzucana tylko wtedy, kiedy innowację ocenia się jako jednocześnie nieuchronną i społecznie pożądaną”³⁶.

Według warszawskiego obozu młodych, społeczeństwo polskie doby postyczeniowej stało przed koniecznością takiej innowacji. Konieczność tę należało odpo-

³¹ Tamże.

³² [A. Świętochowski], *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ A. Janicka, dz. cyt., s. 113.

³⁶ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, tłum. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 51.

wiednio uzasadnić i przekonanie o niej wszczepić w świadomość społeczną. Sądzę, iż podjęta przez Świętochowskiego krytyka tradycji wynikała raczej z semiotyki logicznej, niż z rzeczywistych przekonań.

Bibliografia

- Budrewicz T., *Dyskurs okolopozytywistyczny*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001.
- Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni*, Warszawa 1988.
- Maciejewski J., *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Język epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001.
- Sobieraj T., *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012.